

# ІСТОРИКО-ФІЛОСОФСЬКІ ДОСЛІДЖЕННЯ

---

УДК 821.162.1

Gustaw Ostasz,  
m. Rzeszow, Polska

## JULIANA PRZYBOSIA WERSJA SZTUKI BEZ GRANIC

*Gustaw Ostasz. Версія мистецтва без кордонів Юліана Пишбося. У статті проаналізовано щоденник Юліана Пишбося "Записки без дати" (1970). У творі цього авангардиста відкрито мислення в ірраціональних категоріях, які колись були парафразами філософської культури Ципріана Норвіда, що має присмак марксизму.*

*Zapiski bez daty* (1970) to raczej dziwna książka Juliana Przybosia, z założenia amorficzna, fingowany diariusz. Dokument ambicji intelektualnych pisarza. Gdyby miał formę spójnego eseju, mógłby uchodzić, suponuje autor, za "system [...] filozoficzno-estetyczny"[1:5]. Osoba mówiąca dba o uczoność. Niekiedy werbalizuje spostrzeżenia metodą beletrystów, innym razem filozofów. Zręcznie posługuje się erudycją. Definiuje sądy, przytacza, polemizuje. Rozprawia o sztuce bez granic<sup>1</sup>, najchętniej o poezji widzianej w analogiczny sposób, w ujęciu rzekomo własnym – a przecież tu i ówdzie awangardowo-marksowskim – lecz to wszystko pozor zaledwie. Narracja jest eklektyczna, typowy *collage*<sup>2</sup> – częściowo odpowiada konwencji modernizmu – paradoksalnie bliższy tradycjom kultury o podłożu judeochrześcijańskim, niż racjonalistycznym. Patronem Przybosia, ni stąd, ni zowąd, okazuje się Cyprian Norwid – nie tak dawno mogło to uchodzić za niedorzeczność<sup>3</sup> – który zwykł nazywać siebie artystą. Co się tyczy terminu artysta, ma on tutaj wagę szczególnego rodzaju, wywołuje semantykę o charakterze przeznaczenia. W wierszu "*Klaskaniem mając obrzękłe prawice...*" (inc.) Norwid, nie bez nonszalancji, zdradził, co z owej semantyki potencjalnie musiało wynikać. "Piszę – ot! czasem... [...] || To zaś mi mniejsza, czy bywam omylon || Albo nie?... piszę – pamiętnik artysty, || Ogryzmołony i w siebie pochylon – || Obłądny!... ależ – wielce rzeczywisty!" Późny romantyk nobiletował każdą obserwację o znaczeniu

---

<sup>1</sup> Termin norwidowski, zapożyczony z pracy S. Sawickiego [Zob.: 2:14]. Kiedy go odnosimy do Przybosia, zdaje się być synonimem sztuki czystej, zwłaszcza czystej poezji.

<sup>2</sup> Również termin norwidowski [Zob.: 2:8].

<sup>3</sup> Odkąd wiadomo, czym w rozwoju awangard poetyckich z dwudziestolecia międzywojennego była tradycja Norwida, nie budzi to już wątpliwości. A jednak Norwid i Przyboś to dwie różne propozycje wierszowania.

epistemologicznym, choćby ledwie wstępna, impresyjna, bądź też zachłanna, doraźna, szkicowa. A po upływie wielu dziesięcioleci niemalże tak samo będzie robił autor *Zapiskow bez daty*; materia jego szczątkowych fabuł utrwaliła metodę. Niespójność norwidowskiego pokroju stanowi wyróżnik narracyjno-strukturalny notatnika Przybosia, rzuca mocne światło na wiązadła wykładu, zagadkowo młodopolskie tu i tam.

Od ogłoszenia drukiem *Zapiskow bez daty* minęło już lat trzydzieści pięć z okładem, lecz wartościowanie książki, amorficznej myślowo i strukturalnie, sprawia kłopot. Wydaje się ona czymś więcej, niżli zwerbalizowanymi śladami pracy autora. Sugerował przecież we wstępie: "To spostrzeżenia, myśli, dywagacje, przypomnienia, zarysy wierszy i rozprawek – zapiski doraźne i w większości [...] pozostawione w takim stanie, w jakim je rzuciłem na papier: *in crudo*"[1:5]. Nadał im kształt zazwyczaj drobniotkich segmentów odpowiadających rozdziałom – jest ich niemal dwieście pięćdziesiąt – o sztuce, literaturze, filozofii życia, o swoim, dość zawikłanym, meandrowym, stosunku do chrześcijaństwa, o podróżach, przyjaźniach, różnego rodzaju doświadczeniach. Zdefiniował więc książkę sam i ocenił – siłą faktu, nie wprost. Zresztą – wypada powtórzyć za nim – któż lepiej, pełniej rozumie dzieło od autora? Jednak na tym nie wolno poprzestawać. Historia literatury narzuca badaczowi dystans wobec wypowiedzi narratora, estety-egocentryka dbałego o uczoną błyskotliwość i niezależność sądów, mimo to komunizującego. Jego spostrzeżenia wymagają raz po raz czujnej konfrontacji z rzeczywistością pozaartystyczną, dociekliwego sprawdzania, komentowania. Kiedy próbujemy traktować rzecz w taki sposób, z odpowiednim krytycyzmem, wtedy wsparcia niespodzianego zdają się udzielać, robione przez pisarza, aluzje semantyczne do Norwida; oczywiście trzeba je najpierw dostrzec. Wzbogacają drogę myślenia.

Warto się przyglądać wątkom przewodnim udziwnionego, ahistorycznego pamiętnika, gdzie daty nie mają znaczenia, po prostu są nieobecne, a całość relacji narratora krąży wokół sztuki bez granic jako sprawy wyższego rzędu. Wtedy książka odsłania wzmiankowany, cechujący się eklektyzmem – z powodu małej spójności – system filozoficzno-estetyczny. Zapewne należałoby ukazywać go w ostrych relacjach z biografią autora, którego pisarstwo bywało świadectwem trwania oraz ewokacją marzeń nabrzmiałych semantyką utopii. Dość uświadomić sobie ów związek, aby rozumieć, dlaczego Przyboś zakładał identyfikację poezji z istnieniem. "Chodzi przecież o to – przekonywał dość nerwowo i apodyktycznie – ażeby poezja, która jest hipotezą, a więc i propozycją życia duchowego (a więc i praktycznych zachowań w życiu), chodzi o to, aby poezja zjednoczyła się z życiem. Aby była w jakiś sposób tym, kto ją przeżywa – czy na odwrot" [1:186-187]. Owa apodyktyczność zdradza stylistykę dysydenta; wykraczającą poza aspekty i odniesienia religijne. Odzywa się tu,

przetwarzany, motyw urody życia proveniencji młodopolskiej, rodem z ekstatycznych fabuł Stefana Żeromskiego, na wskroś franciszkański, dobrze osadzony w romantycznej tradycji. Bodaj z niego wzięła źródło Przybosiowska filozofia życia, wbrew pozorom zaledwie w stopniu nikłym optymistyczna, ani trochę łatwa. Jej ekscentryczne wobec sztuki i twórcy wymagania, dynamizm, ukierunkowanie na terażniejszość i na przyszłość, mające w założeniu pragmatyzm wynoszony do rangi ideału<sup>1</sup>; o czym dalej. Stąd deifikacja nauk ścisłych tudzież osiągnięć techniki, wszelkich dążeń ku coraz to nowym odkryciom. "Poezja jest realizowaniem niemożliwości. Każdy prawdziwy wiersz jest szturmem nieba, zamachem na świat! A skoro dziś, w epoce rozszczepionego atomu, wszystko jest możliwe – poezją jest to **Wszystko**, którego jeszcze nie osiągnęliśmy, które musimy osiągnąć" [1:87]. W takim myśleniu, rzecz trzeba, *sacrum* chrześcijańskie i osobowy Bóg-Stwórca z wolna zanikają, bądź też ulegają wymianie na apoteozę bliżej nieoznaczonej twórczości, bez ustanku rewolucyjnej. Stąd gloryfikacja aktywizmu. Zaimek nieokreślony **Wszystko**, pisany z dużej litery, staje się metonimią Boga, ewokuje metafizykę, bez której poecie trudno żyć<sup>2</sup>. Imitowany racjonalizm raz po raz ujawnia brak spoin, a język – narzędzie informacji oraz dialogu – zdradza wszechobecną, przetwarzaną na różne sposoby semantykę judeochrześcijańską. Oczywiście, inaczej być nie mogło, wszak ten pisarz wzrastał najpierw w obrębie kultury chłopskiej, ahistorycznej, a dopiero później inteligenckiej w wersji awangardowej – cechowało ją wierzganie przeciwko korzeniom – zaplątanej w chorobliwy spór z tradycją.

Dbając o ścisłość wykładu, trzeba odnotować niespójność codzienności z deifikowaną awangardową sztuką bez granic, która z nadzwyczajną prędkością zdawała się wyprzedzać życie, wszak ono – jak orzekają biolodzy – zawsze i wszędzie jest nastawione na zachowawczość. Autor *Zapisków bez daty*, wiedziony estymą wobec nauki, szanował ten przyrodniczy aksjomat, jednak domagał się, aby codzienność – za naszą sprawą – zmniejszała ów rzekomo wstydlivy dystans względem sztuki, uznawanej przez niego za wartość najwyższą. Kiedy akurat w ten sposób ni to marzył, ni to deklarował, wtedy zdawał się pamiętać o ideałach urobionych w kręgu kultury śródziemnomorskiej; rzecz jasna, nie tylko o nieodległych czasowo fantazmatach modernistycznych<sup>3</sup>. Właśnie stamtąd, z tradycji liczącej parę tysięcy lat, bije źródło jego rozdrażnień – które u osób z mentalnością

---

<sup>1</sup> Słysząc tu jakby zduszone echo Norwidowego hasła "pieśń i praktyczność" z *Promethidiona*, dialog *Bogumil* [3:80].

<sup>2</sup> Jerzy Kwiatkowski stwierdza w poetyckim myśleniu Przybosa parafrazy tekstów ewangelicznych oraz swoistą autodeifikację [Zob.:4:299-300].

<sup>3</sup> Te ideały przypominał wcześniej Bolesław Leśmian w poezji i w esejach [Zob.: 5]. Także inni poeci, nawiązujący do św. Franciszka z Asyżu. Nasze człowieczeństwo miało być osiągnięte i utrwalane poprzez dbałość o artystyczną wrażliwość serca, duszy, rozumu.

chłopską zakrzepły w rodzaj archetypu – wywołanych niemożnością natychmiastowego wskazania aspektów użyteczności pracy pisarza.

"I oto stawianie domu wydało mi się ważniejsze niż moje pisanie – odłożyłem długopis.

Ich [robotników] dzieło jest od razu widoczne i niewątpliwie użyteczne. Dlatego tak się cieszą – bez skrupułów, zastrzeżeń i wątpliwości – od razu, już w chwili, gdy powstaje [...].

Moje pisane dzieło – niewidoczne, niedotykalne: niesprawdzalne więc od razu i nie wiadomo, czy w ogóle kiedy zda się na coś pracującym, jak ci murarze i cieśle, ludziom, czy kto w nim kiedy na chwilę zamieszka.

Cóż ja mógłbym robić, żeby im jakoś dorównać? Wznieść ten dom "w duchu", to znaczy postawić go ze słów? Tak żeby ten trud, który w jego stawianie włożę, pomógł kiedyś komu – do czego? Do szacunku dla tych i podobnych do nich robotników? Do takiej mobilizacji moralnej<sup>1</sup>, ażeby równie żwawo, jak ci [...] murarze i cieśle, wzięli się – każdy do swojej własnej – roboty? Do czystej radości z układu celowego słów – celowego, bo dającego zadowolenie samym swoim układem? Do tego, żebym nie czuł się bezpożytecznym? I w ten sposób odzyskał tę – nieskażoną podejrzeniem – dumę wytwórcy rzeczy, dumę, którą znam z młodości?

Pamiętam, kiedy udało mi się po raz pierwszy uorać równymi skibami cały zagon – oddałem ojcu cepigi pługa jako jemu równy. Bardziej utwierdzony w swojej godności nie czułem się nigdy"[1:380-381].

Deifikowana przez Przybosia kategoria "praktyczności" w spojrzeniu na pracę rozwija znaczący wątek myśli Norwida, kategorię "**pieśń** a **praktyczność**", ujmowaną również jako relacja "**piękne**" a "**użyteczne**" z dialogu *Bogumił* (s. 80 i 82). W *Epilogu* do *Promethidiona* czytamy: "Koniec końców, praca z grzechu jest i tylko ją **milość** odkupuje [...], **wynalazki**, które człowieka wyręczają, [...] satelitami sztuk są – a przynajmniej źródła wynalazków bez wszelkiej wątpliwości [...]"[3:105]. Tak czy owak, refleksje autora *Zapisków bez daty* nad pracą równorzędną twórczości mają semantykę nieoryginalną, zapożyczoną. Ledwie zacierają kontury wyobraźni chrześcijańskiej. Są amorficznym zespołem – o znamionach parafraz – maskowanych aluzji myślowych do *Promethidiona*, gdzie Norwid ujrzał w człowieku "sztukmistrza". Tak rozumiany człowiek, mistrz sztuki, "na swoją miarę i skalę kontynuuje dzieło" Boga; "nie tylko [...] jako twórca, również w roli odbiorcy ("stąd i słuchacz, i widz jest artystą", [dialog] *Bogumił*, w. 137 [2:15]). Refleksje Przybosia o pracy identyfikowanej z *sacrum* wypadają nazwać raczej dziwnymi aluzjami do dialogów *Promethidiona*, wszak autorowi *Zapisków bez daty* najbliższy był ateizm<sup>2</sup>. Mało tego, aluzjami

---

<sup>1</sup> Autor *Zapisków bez daty* upraszcza rozumienie etyki do spraw osobistych oraz aksjologii pracy.

<sup>2</sup> W *Zapiskach bez daty* autor kilkakrotnie werbalizuje swą pogardę, bądź też nieufność i sztyderstwo wobec chrześcijaństwa (s. 146, 167, 204, 264-266).

ukrytymi, ponieważ źródła nie wskazał. Marzenia, aby znikł rozdział pomiędzy pracą umysłową a fizyczną, aby te dwie odmiany wysiłku się dopełniały, aby każdy trud oznaczał twórczość, zdają się być – przynajmniej gdzieś – skutkiem oddziaływań myśli Norwida na inteligenta z "bezimiennych chłopów" [1:98] zrodzonych do mozołu fizycznego; jak awangardzista kwalifikował sam siebie. W innym miejscu *Zapisków bez daty* wyznał.

"Dopiero [...] w [...] latach wojny, które spędziłem we wsi rodzinnej, to poczucie niepełności i niemal zbędności, bo innej niż praca rąk pracy pisarskiej, opuściło mnie nareszcie. Znój robót polnych był mi znany, jeszcze w dzieciństwie zaprzęgnięto mnie do pracy w polu, ale tak ciężko fizycznie, jak w czasie tych lat wojennych, nie pracowałem [...] nigdy. Po raz pierwszy w życiu trzymałem się dwojako: pracowałem na przemian fizycznie i umysłowo, trzymałem w ręce raz pióro, raz sierp. I wtedy dopiero poczucie braku minęło, wtedy pojąłem: to nie dlatego, że rezultat pisania jest mniej określony i nie tak dotykający jak snop użętego żyta czy odwalana pługiem skiba, nie dlatego czułem niepełność i wstydlivość poezjowania. Trzeba choć raz w życiu potrudzić się rzetelnie tak jak robotnik i chłop, aby zbyć się wstydu, że pióro jest lżejsze od młota i sierpa<sup>1</sup>. Nie wiem, może to niejednemu piszącemu rozterka nie znana – dla mnie dręczące pytanie o związek pracy umysłowej z pracą fizyczną, o złączenie ręki robotnika i artysty, domagało się rozstrzygnięcia ustawicznie i długo" [1:192-193].

Nieco marksowska, nieco zaś z Norwida – ten również miał się roboty fizycznej – wiara w ponadczasowe znaczenie pracy, w jej moc ucłowieczającą łagodzi wszelkie wątpliwości. "Co mówi moja poezja? Możliwość bycia (mnie, a więc chyba każdego) w zgodzie ze swoim losem, jeśli zdobywam się na najwyższy wysiłek. Mówi więc, że jestem sobą wtedy, kiedy najbardziej się trudzę. Kiedy indziej – nie jestem, ale tylko wegetuję" [1:195-196]. Gdy Przyboś zastanawia się nad aksjologią wysiłku ludzkiego, wtedy kompiluje Norwida i marksizm. Wbrew utopiom wie, iż nie każda praca uszlachetnia. "Niewolnicza, najemna, fabryczna – zezwierzęca, wyobcowuje, ubezmyślnia. Tylko praca uczynniająca człowieczeństwo [...] a więc praca, której towarzyszy myśl, uczy dobroci; i tylko wtedy dobro równa się pięknu, piękno dobru, a te dwie wartości wieńczą wolność. **Wolność jest więc koniecznością tworzenia**" [1:125]. Refleksja z *Promethidiona*, którą doprawił sosem marksizmu, nie dawała mu spokoju. Podejmie ją raz jeszcze gdzie indziej, prowadząc rozmowę wewnętrzną ze sobą samym. Zarozumiały filozof będzie się spierał z estetą. "A co byś rzekł, gdybym powiedział, że [...] działalność produkcyjna [...] zmierza do bezinteresownej igraszki, jaką

---

<sup>1</sup> Młot i sierp są tutaj zapewne nieumyślnymi nawiązaniem do symboliki sowieckiej, chociaż z komunizmem w różnych miejscach książki autor się identyfikuje.

jest sztuka? Że człowiek zaczyna się dopiero od myśli twórczej i że to ona wieńczy człowieczeństwo [...], a więc jeśli nie podstawową, pierwszą, to jest wartością najwyższą. Na brodę Marksa! Przecież to on mówił, że królestwo wolności zaczyna się tam, gdzie się kończy praca produkcyjna" [1:131-132].

Narrator *Zapiskow bez daty* zabiega o nowe spojrzenie na artystę. Stara się artystę uczłowieczyć, ściągnąć go z piedestału, zlikwidować barierę odgradzającą od społeczeństwa. Ta bariera zarysowała się w Młodej Polsce, lansującej model twórcy stojącego "poza dobrem i złem" oraz sztuki nie mającej żadnego celu poza tym, że sama w sobie okazuje się celem, absolutem, "odbiciem absolutu – duszy"; jak twierdził Stanisław Przybyszewski. U Przybosia, w ślad za Norwidem, "sztuka jest najwyższą, sublimowaną formą odpoczywania, nabierania sił do pracy" [1:332]. Nie identyfikując się z anachronicznym traktowaniem pracy jako przekleństwa autor książki spychał do lamusa dawne, rodem z parnasizmu, rozumienie sztuki. Przy okazji nie tylko odwroceniu, ale znamiennej modernizacji ulega pojęcie artysty. Według Przybosia artysta ma być istotą związaną ze społeczeństwem, z całą ludzkością. Sakralizacja sztuki ewokuje wiarę w twórcę – *homo faber* i myśliciela – który swoim wysiłkiem buduje coraz piękniejszy i lepszy świat, dba o rozwój moralny. Tak czy owak, awangardzista z Gwoźnicy – paradoksalnie zdążając tropem świętego Franciszka, niedawno odkrytego przez modernistów, tudzież zgodnie ze wskazaniem Norwida – apelował, abyśmy stawiali się ludźmi sztuki, w zasadniczym, moralnym znaczeniu terminu. Etykę pojmował wszakże w sposób wąski, egocentryczny. "Być pisarzem – określał ideał – to być więcej, to uprawą uczuć i usilną pracą myśli i wyobraźni rozwinąć swoją jaźń, [...] tworzyć ustawicznie swoją osobowość. [...] Nie ma prawdziwej twórczości bez szczypty szaleństwa, a siłą napędową tego szaleństwa jest – niezgoda na siebie, ustawiczne niezadowolenie z tego, co się robi" [1:339].

W myśl etyki maksymalistycznej, ukorzenionej na glebie chrześcijaństwa, realizację dążeń próbował zaczynać od siebie. Deklarował. "Co do mnie – ja zaczynam ciągle od nowa. Prawie każdy mój nowy wiersz układam tak, jakbym jeszcze jednego wiersza nie napisał i na niczym nie mógł się oprzeć. Dlatego mi tak trudno. Ciągłe piszę swój **pierwszy**, nigdy nie skończony wiersz"[1:76]. Ostatnie słowa mogłyby brzmieć niczym dobra puenta szkicu. Tak wszakże się nie stanie. Poeta wprowadza bowiem czytelników w znamienny ogród spraw i zagadnień, częściowo uporządkowany, częściowo zaś dziki, zapuszczony bardzo. Albo, inaczej mówiąc, w swego rodzaju mozaikowy, rozwlekły bez wątpienia autokomentarz do liryki własnej, gdyż *Zapiski bez daty* ową funkcję pełnią z łatwością. Są kluczem do wyobraźni pisarza, który hołdując awangardowej utopii deifikował rozum i bunt wobec przeszłości. Wikłał się w sprzecznościach, tworzył surogat metafizyki judeochrześcijańskiej, znanej od wieków, teraz odrzucanej bezwzględnie. Na

miejscu Boga osobowego stawiał sztukę. Dostrzegłszy kulturę jako wartość trwającą w czasie, identyfikował się z anarchiczną tezą Tadeusza Peipera: "Nawiązujemy do kopernikańskiej tradycji przeciwstawiania się tradycji" [1:262]. A przy tym bardzo się łudził, że zniknie bolesny rozdział pomiędzy sztuką a życiem, marzeniami a rzeczywistością, że każdy, wskutek intensywnej aktywności wewnętrznej, będzie mógł skutecznie kwestionować wzmiankowany rozdział i zdoła pojąć, iż "świat to miejsce zdziwionego szczęścia. Raj" (s. 342).

### **Список використаних джерел та літератури**

1. Przyboś J. Zapiski bez daty. – Warszawa, 1970.
2. Sawicki S. Wstęp // Norwid C. Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem. – Krakow, 1997.
3. Norwid C. Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem. – Krakow, 1997.
4. Kwiatkowski J. Świat poetycki Juliana Przybosia. - Warszawa , 1972.
5. Leśmian B. Szkice literackie / Opracował i wstępem poprzedził Jacek Trznadel. – Warszawa, 1959.

#### ***Gustaw Ostasz Juliana Przybosia wersja sztuki bez granic.***

*Artykuł omawia fingowany diariusz Juliana Przybosia Zapiski bez daty (1970). Odślania u tego awangardzisty myślenie w kategoriach irracjonalnych, niekiedy będące parafrazami filozofii kultury Cypriana Norwida, przyprawionej sosem marksizmu.*

#### ***Gustav Ostasz. Art without Borders Version by Yulian Pshybos***

*The article deals with the feigned memoir of Julian Przyboś – Zapiski (1970). It reveals the irrational thinking of this avangard poet, in which paraphrases of Cyprian Norwid's philosophy of culture, served in a marxist manner, can be traced.*